№ 2. Łowicz, 9 czerwca 1911 roku. Rok I.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.	
Rocznie . . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . . Rb.	2.00
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz.

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarta codziennie od 6—8 wiecz; w piątki i wtorki od 11—1 p. p. w Niedziele i święta od 1 do 2 w poł. i od 5—6 wieczorem.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podrzecz. dom gminy ewangielickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

† *Piątek* Prima i Felicjana M.*), † *Sobota* Małgorzaty kr., *Niedziela* **Trójcy Św.** Barnaby ap., *Poniedziałek* Jana Wyzn. Onufrego pust., *Wtorek* Antoniego Padewsk., *Środa* Bazylego Wiel., *Czwartek* **Boże Ciało**, Wita i Modesta.

*) Prymus i Felicjan, dwaj bracia, męczennicy, żyli długi czas w Rzymie, wspierając ubogich, nawiedzając chorych, dni i noce częstokroć przebywając w więzieniach na różnych posługach dla swych wyznawców. Z rozkazu Dyoklecyana i Maksymiana Herkula uwięzieni za wiarę, w podeszłym już wieku, po otrzymanej ciężkiej chłoście, wysłani byli do Nomento, miasteczka leżącego o 12 mil od Rzymu. Po rozmaitych męczarniach, które z niezwykłą wytrwałością znosili zwycięzko, zginęli od miecza katowskiego w 286 r. Relikwie ich spoczywają w kościele św. Stefana na górze Coelius, w Rzymie.

Wiadomości kościelne.

Dnia 11 czerwca t. j. w dniu Św. Trójcy, nabożeństwo *Zgromadzenia Młynarzy* w kolegjacie, przed ołtarzem w kaplicy Tarnowskich.

W Zielone Świątki przez trzy dni w miejscowej kolegjacie odprawiał się odpust 40-to godzinnego nabożeństwa, na który zebrał się licznie lud z okolicznych parafii, szczególniej drugiego dnia. W pierwszym dniu uroczystą sumę odprawił Ks. Kanonik K. Szmidel, prob. parafji Św. Krzyża z Łodzi, a kazanie zastosowane do uroczystości wzniośle i dobitnie wygłosił Jks. R. Rembieliński, prałat Dziekan Kolegjaty, prałat papieski i prob. parafji Zbawiciela w Warszawie. W tym dniu uroczyste nieszpory odprawił również Ks. prałat R. Rembieliński na których wypowiedział naukę Jks. M. Gruchalski, prob. z Kompiny.

W drugim dniu uroczystą sumę odprawił Jks. P. Michalski, Kanonik Kolegjaty i Assesor Konsystorza Warszawskiego, kazanie zaś wygłosił Jks. kanonik K. Szmidel,—który też odprawił w tym dniu uroczyste nieszpory, a kazanie wypowiedział Jks. St. Magrzyk, prefekt miejscowej szkoły Handlowej Polskiej.

W trzecim dniu uroczystą sumę odprawił znany powszechnie w Łowiczu Jks. Wł. Sędziakowski, Kanonik Kolegjaty i proboszcz parafji Rokitno, kazanie zaś „o dobrodziejstwach kościoła katolickiego" wygłosił Jks. J. Niemira, kanonik h. Warszawski i proboszcz parafii Św. Ducha.

Nieszpory zaś zakończające 40-to godz. nabożeństwo z udzieleniem błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, odprawił Jks. M. Gruchalski prob. z Kompiny, na których z wielką doniosłością wygłosił kazanie, znany w Łowickiem kaznodzieja Jks. W. Biederman, proboszcz z Bolimowa. Na ostatnich nieszporach ludzi było bardzo wiele, którzy w wielkiej powadze i nastroju duchowym powracali do domów.

Zapomniana instytucja.

Chcemy mówić o założonej w Łowiczu w 1905 r. przez D-ra Bronisława Behrensa Kasie Pogrzebowej. Podczas gdy w innych miastach instytucje podobne rozwijają się, żyją i przynoszą wielki pożytek swym członkom, u nas kasa pogrzebowa skazaną już być miała na zagładę i tylko dzięki niektórym członkom—postanowiono powołać ją do życia.

Zaprawdę, dziwna obojętność społeczeństwa i dziwne niezrozumienie własnego interesu! W chwili największego nieszczęścia, jakiem jest śmierć członka rodziny, gdy cały mechanizm wytwórczy danego ogniska zatrzymuje się nagle, gdy pozostała wdowa lub matka bezradnie załamuje ręce, w takiej właśnie chwili zjawia się delegat kasy i składa odpowiednią sumę na pierwsze przynajmniej potrzeby; w momencie takim, kasa staje się istotnym dobrodziejstwem, niemal jedyną deską ratunku i wszystko to za tak śmiesznie małą zapłatę, że dziwić się należy krótkowidztwu naszemu i przysłowiowemu lenistwu, oraz obojętności na los rodzin naszych. Zwykle tylko powtarzamy z jakimś fatalistycznym uporem: „a niech tam! co się mam martwić co po mojej śmierci się stanie, a niech sobie głowy urywają!", i nie jeden nie wie, że za kilka rubli wpłaconych rocznie do kasy, oszczędzić może swej rodzinie wiele upokorzeń i nie jedną łzę obetrzeć.

Zamożniejsi nie zapisują się dla tego, że rodziny ich i tak dostatecznie będą zabezpieczone. Jest to w wysokim stopniu egoistycznem. Kasa pogrzebowa bez członków istnieć nie może, wszyscy przeto bez wyjątku powinni do niej należeć; im większą będzie liczba członków, tym większa suma przypadnie rodzinie,—a wszakże w Łowiczu i okolicy 1000 członków łatwo zebrać można.

Gdy zaproponowałem żonie pewnego członka, by się zapisała do kasy, „ani myślę,—odrzekła—aby potem mąż z mojej śmierci korzystał!" „A wszakże szanse są równe,—jest to tylko zabezpieczenie obojga na wypadek śmierci, mąż jednak zapisując siebie, myślał jedynie o pani". Pomimo to—przekonać jej nie mogłem.

I w istocie, zapisywanie się do kasy obojga małżonków, dać może bezwzględną korzyść na wypadek śmierci jednego z nich.

Pragnąc ubezpieczyć się na wypadek śmierci w pierwszym lepszym towarzystwie ubezpieczeń np. na rubli 1000,—wypadnie płacić rocznie około rubli 50, gdy tymczasem zabezpieczenie takiejże sumy w kasie pogrzebowej przy 1000 członkach nie przeniosło by rubli 12 rocznie, licząc maksymalny procent śmiertelności 12%.

Składka w sumie rb. 1 wnosi się tylko w razie śmierci jednego z członków, w terminie określonym, po otrzymaniu zawiadomienia — dla uzupełnienia sumy, jaką kasa rodzinie wypłaciła.

Zbieranie składek na pogrzeby stało się u nas rzeczą tak naturalną i powszechną, że nawet nikogo to nie dziwi, a jednak tam, gdzie istnieją kasy pogrzebowe, podobna żebranina miejsca mieć nie może i nie powinna. Wreszcie suma odebrana z kasy pogrzebowej może służyć pozostałej rodzinie na zapoczątkowanie czy to jakiego przedsiębiorstwa, czy na złożenie kaucji przy otrzymaniu posady, jednym słowem będzie czymś—o co można ręce zaczepić.

Do tak pożytecznej instytucyi należeć powinni wszyscy bez różnicy stanu: urzędnicy, nauczyciele, pisarze gminni, kupcy, rzemieślnicy, włościanie—wszyscy, którzy patrzą na życie nie jako na igraszkę losu, lecz na celowe spełnienie obowiązku—nałożonego zarówno przez życie samo, jak przez społeczeństwo.

Często słyszeć dają się zdania, zwłaszcza młodszych, że zapiszą się, gdy będą starszymi; rozumie się, że prawdopodobieństwo śmierci jest większe, gdy człowiek przekro-

czy pewną normę wieku, lecz faktem niezbitym jest, że gdy człowiek zamierzenie jakie odkłada na przyszłość—zawsze się spóźni i nie zdąży go wykonać.

Chcąc tak pożyteczną instytucję ożywić– obecny zarząd postanowił poczynić pewne ulgi i ułatwienia nowo wstępującym członkom, mianowicie: wpisowe w sumie rb. 5 rozłożyć na spłaty po rb. 1 miesięcznie, oraz nie wymagać od ludzi zdrowych świadectwa lekarskiego—którego uzyskanie było nieraz dla niejednego pragnącego się zapisać członka—zbyt ambarasownem i kłopotliwem.

Do przyjmowania zapisów i składek oraz wydawania odpowiednich pokwitowań upoważnieni zostali: p. p. Tymoteusz Oczykowski, K. Rybacki i Chrześciańskie Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowe w Łowiczu, gdzie udzielają wszelkich informacyi tyczących się kasy.

Kreśląc te słów kilka by wprowadzić na właściwe tory tę pożyteczną, lecz zapomnianą instytucję—mamy niepłonną nadzieję, że Szanowni czytelnicy zechcą sprawę tę rozważyć i maleńką stosunkowo składką uwolnić się od przykrej nieraz myśli, że w razie wypadku—co się *z niemi* stanie.?

K. R.

„Pomiędzy bliźniemi"

O nie mów—o mnie żem był tobie katem—
Bo gorycz życia piliśmy oboje:
Raczej ci byłem, przyjacielem, bratem,
A mój cel życia, tylko szczęście twoje.
Pamiętasz, kościół nad rzeką w ustroni—
Gdy kapłan stułą, łączył nasze ręce?..
Ten i ów mówił—ach! szczęśliwi oni...
A myśmy poszli w ciągłej o byt męce!
I tak idziemy, jak łańcuchem skuci—
Szukając bytu i szczęścia na ziemi:
Przyszłość tak straszna, a przeszłość nie [wróci
Choć myśmy dotąd „pomiędzy bliźniemi".

Mari.

Z powodu Wystawy we Włocławku.

Przed trzema laty p. Wojda Franciszek, gospodarz z Soboty, zapoznawszy się dobrze z Wystawą w Łowiczu, napisał w gazetach ludowych te pamiętne słowa:

„Nieraz czytałem o wystawach, tu i owdzie urządzanych, lecz mnie to nie ciekawiło, bo myślałem, że to tylko dla zabawy urządzają. Dzień w którym poznałem, co to jest wystawa, mogę liczyć do szczęśliwych, oczy mi się otworzyły, toć wystawa nie zabawka, ale szkoła! poznałem, że z wystawy można dużo skorzystać i nauczyć się, więc zacząłem wystawę cenić".

Rozumne to słowa i zastanowić się nad niemi należy. Wystawa uczy, a więc jest pożyteczna, oczywiście uczy tych, którzy oglądać ją potrafią, którzy zastanawiają się nad tym, co widzą. Każdy człowiek, nawet najbardziej inteligentny, znajdzie na wystawie coś nowego, nieznanego, byleby tylko zechciał patrzeć; a cóż dopiero człowiek, który nie miał możności zdobycia głębszej wiedzy, który nie był w stanie podróżować i mało widział! Jemu wystawa ułatwia poznanie rzeczy ciekawych, pożytecznych, pięknych. Wystawa ogólno krajowa dobrze zorganizowana zapoznaje zwiedzających z wszechstronnemi przejawami myśli twórczej gienjuszów narodu, daje świadectwo o życiu przodków, poucza co uczynione zostało na drodze postępu tak w przemyśle jak rolnictwie, jakie zdobyto sposoby, ułatwiające pracę miljonom pracowników, daje obraz stanu oświaty i dążeń kulturalnych narodu.

Wystawa ogólno prowincjonalna powinna dać obraz całkowity wszechstronnych przejawów życia danej okolicy. Sądzę, nie omylę się, gdy powiem, że dotychczas żadna okolica kraju takiej wystawy nie urządziła.

Największą dotychczas wystawę mieliśmy w Częstochowie, ale i tam nie zobrazowano należycie pewnych działów. Widocznie jest to rzecz bardzo trudna do wykonania.

Łatwiejsze do wykonania i dlatego częstsze bywają wystawy specjalne, jako to: rolnicze, przemysłowe, hygieniczne, szkolne, artystyczne, pracy kobiet, etnograficzne czyli ludoznawcze. Bodaj czy nie pierwszą wystawę etnograficzną szerzej pojętą urządziliśmy w Łowiczu przed 3-ma laty, tak przynajmniej głosiły sprawozdania pism i tak wyraził się o naszej wystawie w sprawozdaniu dr. Benni prezes Towarzystwa Drobnego przemysłu. Dnia 14 maja otwarta została we Włocławku Wystawa Etnograficzno-Artystyczna, trwać będzie do 15 czerwca.

Trzy Towarzystwa oddały gościnnie Wystawie swe lokale, mianowicie: T-wo Krajoznawcze, Wioślarskie i Rolnicze,—lokal jest duży, mimo to ciasno, bo rzeczy ciekawych i ładnych nadesłano bardzo dużo. Salę dolną przeznaczono na zobrazowanie czasów dawno minionej przeszłości, złożyły się na to: zbiory Oddziału P. Towarzystwa Krajoznawczego Ziemi Kujawskiej, ks. Kubickiego z Włocławka i zbiory znanego nam dobrze wielbiciela przeszłości, pana Władysława Tarczyńskiego, którego staraniem utworzone Muzeum jest chlubą naszego miasta, celem wycieczek wielu znawców pamiątek historycznych. Dział archeologiczny na Wystawie zasługuje na poświęcenie mu dłuższego czasu ze strony zwiedzających.

Szczególniejszą uwagę zwraca na siebie jasno i dokładnie zobrazowana statystyka miasta Włocławka w różnorodnych przejawach życia,--tej pracy mozolnej, wymagającej dużego nakładu czasu, a tak bardzo pożytecznej, należy poświęcić oddzielną wzmiankę, w sprawozdaniu ogólnym czytelnik zbyt pobieżną zwróci uwagę na rzecz, która wymaga specjalnego rozważenia. Na pierwszym piętrze znajduje się dział artystyczny, a więc obrazy, rzeźby, które użyczyli Wystawie mieszkańcy Włocławka i wsi okolicznych; nie brak tam rzeczy cennych, pędzla pierwszych malarzy naszych: Matejki, Gersona, Wł. Tetmajera i innych.

Drugie piętro zajmuje etnografja. W pierwszym pokoju widzimy piękne wełniaki, wykonane rękoma uczennic Szkoły w Kruszynku. Człowiek nieobeznany z tkactwem ludowym powinien tu zwrócić uwagę na różnorodne upodobania ludu polskiego w doborze barw swych ubiorów, i przyczynę która to wywołuje. Lud mieszkający na Kurpiach w otoczeniu lasów, upodobał sobie barwę zieloną swego otoczenia, kolor zielony przeważa w ubiorze kurpianek,—na podlasiu smutek ciężki przejawia się w ubraniu, tło wełniaków ciemne, szare. U nas w Łowickiem ziemie dobre i wcześniejsze niż gdzieindziej uwłaszczenie włościan o całe jedno pokolenie, wytworzyło dostatek, wesołość, co odbija się w ubraniu, kolor wesoły, czerwony przeważa. Ciekawe byłoby dowiedzieć się istotnej prawdy, czemu kolor czerwony przeszedł w pomarańczowy. Niektórzy twierdzą, że księżanki zmieniły starodawną „modę", ponieważ upodobały sobie kolor lubinu. Czy też to prawda?

Pokój następny zajęła izba kujawska z dawnych czasów,—daje ona pojęcie o sposobie budowania chat, ich wysokości; urządzenie wewnętrzne jest wiernie zachowane, widzimy stół z przed 150-ciu laty, skrzynie starodawne, szafę, łóżko wysuwane, nawet drobne sprzęty z lat dawno minionych,—ubiory dawne dobrze przechowane.

Ręka artysty malarza utworzyła z motywów odnalezionych na starodawnych skrzyniach kujawskich dwa duże kilimy, wykonane robotą aplikacyjną, są one bardzo ładne i harmonijne w barwach.

Obok izby z Kujaw znajduje się izba łowicka, jaką widujemy w domu oświeconego, zamożnego gospodarza na Księstwie. Całe urządzenie izby wypożyczyli gospodarze, a więc jest wiernie odtworzona. Wycinanki, zdobiące ściany i belki pułapu wykonały najzdolniejsze „wytwórczynie": Anastazja Pawlina ze wsi Retki, obecnie zamężna Urbankowa, Frankowska z Jackowic, Urszula Żaczek z Zielkowic, Marjanna Workowska z Kompiny, Szulcówna ze Złakowa. Prócz urządzenia izby w dziale Łowickim zebrane są ubiory weselne, starodawne, tablice, mapy z Muzeum w Łowiczu.

Izba łowicka budzi ogólne zajęcie zwiedzających; w niedzielę było na wystawie z górą 1100 osób, izba podobała się wszystkim. I nic dziwnego, wszakże o izbie księżackiej, urządzonej w Warszawie w pałacu Sztuk pięknych pisał p. Aleksander Janowski, nielada znawca Ziemi Ojczystej, takie słowa:

„Dziwi się lud stolicy, dziwią się przybywające wycieczki i szepczą zdumione: czyż to być może? to chyba jeno tak na wystawę? A przecież na drzwiach sali przypięta jest fotografia z natury, zdjęcie w dzień powszedni robione w chacie Pawlinów, we wsi Retkach. Widać tam zupełnie to samo, co i na wystawie".

„Cała ta izba lśni barwnością wiosny, tchnie prawdą, szczerością i siłą!"

„Kocham tę izbę i to jej bujne życie. Kochają ją te tłumy widzów wystawowych, co stają zwartą gromadą przed jej wnętrzem i szepczą „czy to być może?" Oni nie znają tego życia, ale instyktownie czują, że tam jest prawda, tam odrodzenie, potęga i moc niezłomna".

„Pośród murów starej pleśni:
wszystko było szare, stare,
a tu naraz wszystko młode,
znalazłem żywą urodę,
więc wdecham to życie młode:
teraz patrzę się i patrzę
w ten lud krasy, kolorowy,
taki rzeźki, taki zdrowy,
choćby szorstki, choć surowy".

„Z tej izby bije i promienieje wielki rozmach twórczy i artystyczny naszego ludu. Rozmach, który jest dla nas balsamem pokrzepienia, złotą zorzą nadziei, że nie może zasnąć lud, który ma w sobie tyle siły i energii, tyle dążenia do kultury i postępu".

„A bo chłop i ma coś z Piasta,
coś z tych królów Piastów—wiele!
Kiedy sieje, orze, miele,
taka godność, takie wzięcie;
co czyni, to czyni święcie;
godność, rozwaga, pojęcie.
A jak modli się w kościele,
taka godność, to przejęcie;
bardzo wiele, wiele z Piasta,
Chłop potęgą jest i basta".

Niepodobna nie zaznaczyć chętnej ofiarności, z jaką gospodarze księżacy użyczają swych ubiorów i sprzętów już na 6-ą wystawę w ciągu 3-ch lat ostatnich. Mimo starannej opieki, jaką urządzający wystawy otaczają przedmioty użyczone, kurz musi pozostawić na nich swe ślady, to też chęć służenia dobrej sprawie kosztem ofiar osobistych ilekroć razy zajdzie potrzeba, jest oczywistym dowodem wysokiego uspołecznienia włościan księżaków.

Dnia 11 czerwca Oddział P. T. K. w Łowiczu urządza wycieczkę do Włocławka na wystawę; jedźmy, bo zasłużymy na słusznie czyniony nam zarzut: cudze chwalicie, swego nie znacie.

Aniela Chmielińska.

I Zjazd lekarzy prowincjonalnych w Łodzi.

Prawdziwa wdzięczność należy się łódzkiemu Towarzystwu lekarskiemu za to, że skorzystało z 25-io letniej uroczystości swego istnienia i zorganizowało I zjazd lekarzy prowincjonalnych. Bywały dotychczas różne zjazdy lekarskie: sławne zjazdy lekarzy i przyrodników polskich, zjazd chirurgów, internistów, neuropatologów i psychologów i t. d. Obecnie przyszła kolej na lekarzy prowincjonalnych. A że zjazd taki miał rację bytu i był potrzebny, dowodzi tego liczny udział lekarzy (przeszło 300), duża liczba referatów, na zjazd przygotowanych, i do pewnego stopnia, zwłaszcza w dziale medycyny publicznej, odrębność tematów. Ciężkie i odrębne warunki, w jakich pracuje lekarz na prowincji: brak środków pomocniczych, pracowni, bibliotek, brak szpitali, brak należytej pomocy, brak oświaty wśród otoczenia — wszystko to nadaje szczególniejszą cechę pracy lekarskiej na prowincji. Podczas, gdy lekarz w mieście dużem może oddać się tylko swej pracy naukowej, gdy znajdzie tam zawsze pracownię, klinikę i inne pomoce lekarskie, gdy może specjalizować się, może stać zdala od spraw społeczno-oświatowych,nie poświęcając im zbyt wiele czasu, bo go tam w czynniejszej pracy zastąpią inni, — lekarz na prowincji, oprócz pracy naukowo-lekarskiej, musi być jeszcze pionierem kultury, musi stać, jeśli nie na czele, to przynajmniej w pierwszych szeregach tych, którzy niosą „kaganiec oświaty". I dlatego lekarz prowincjonalny na ogół jest więcej uspołeczniony, aniżeli jego kolega stołeczny. T-wo lekarskie w Łodzi w ciągu swej ćwierćwiekowej pracy może mniej wzbogaciło naszą naukę lekarską, ale zato więcej zasłużyło się społecznie. Stamtąd wyszła inicjatywa utworzenia T-wa Hygienicznego, stamtąd wyszło Pogotowie ratunkowe, liga dla zwalczania gruźlicy i t. p., które mają kolosalne znaczenie społeczne. Bo inaczej i być nie może. Pozostawiony sam sobie, lekarz prowincjonalny musi przedewszystkiem w środowisku, w którem pracuje, torować drogę, przygotowywać grunt dla swej pracy lekarskiej, musi wpajać w otoczenie najelementarniejsze zasady hygieny, musi wpływać na otoczenie i uczyć je, jak ma korzystać z wiedzy lekarskiej, musi wyrabiać to otoczenie, musi tworzyć kulturę i ją rozwijać, wzbogacając ogólny dobytek kulturalny kraju, rzucać zdrowe ziarno oświaty,—słowem, być apostołem kultury.

Piękny swój odczyt na posiedzeniu ogólnem p. t. „O pracy naukowej lekarza prowincjonalnego" znany d-r Biegański tak rozpoczyna:

„Wiadomą jest rzeczą", mówi Żeromski w jednej ze swych nowel, „że człowiek kultury, wyrzucony przez pęd odśrodkowy niedostatku z ogniska życia umysłowego do Klwowa, Kurozwęk lub Obrzydłówka, podlega z upływem czasu wskutek dżdżów jesiennych, braku środków komunikacyi i absolutnej niemożności mówienia w ciągu sezonów całych — stopniowemu przeistaczaniu się w twór mięsożerno-roślinożerny". Historyę takiego przeistaczania kreśli nam obrazowo autor w następujący sposób. Do miasteczka Obrzydłówka, ukrytego gdzieś w dalekiej i głuchej prowincyi, przybył młody lekarz zaraz po ukończeniu studyów z kilkoma rublami w kieszeni i z zapasem pięknych, nadzwyczajnie pożytecznych myśli w głowie. Był śmiały i energiczny, to też zaczął wkrótce nieubłaganą walkę z miejscowym aptekarzem-wyzyskiwaczem i z felczerami - nieukami; był szlachetny, a więc zbliżył się do ludu, ucząc mieszczan i chłopów pierwszych zasad poniewieranej przez nich hygieny. Przed inteligencyą małomiasteczkową, przed sędzią, proboszczem i rejentem, perorował ogniście o kulturze, o książkach, wreszcie o tem, co to jest dobro publiczne. Był słowem pionierem kultury w Obrzydłówku. Nim jednak rok upłynął, młody doktór poczuł, że jego energia staje się „dziedzictwem robaków". Zauważył bowiem, że wszystkie jego wysiłki idą na marne. Mieszczanie i chłopi słuchali niby z uwagą jego nauk z zakresu hygieny, ale po dawnemu nurzali się w błocie i brudach. T. zw. inteligencja małomiasteczkowa kiwała głowami, wzruszała ramionami na jego młodzieńcze idylle, prorokując pomiędzy sobą, że wkrótce ten szał go odleci. Aptekarz zaś i felczerzy toczyli z młodym doktorem zajadłą walkę, poczynając od wybijania szyb i kociej muzyki, a kończąc oczernianiem go i podrywaniem zaufania wśród pacjentów.

Walka była nierówna; całe otoczenie było przeciwko niemu, a tu znikąd nie widać pomocy, ani zachęty. Powoli więc doktorowi zaczęło być „wszystko jedno" i „pewnego pięknego poranku skonstatował, że ów płomyczek nad jego głową, z którym tu przyszedł i którym chciał rozwidnić drożynę swoją—zgasł. Zagasł sam przez się: wypalił się". Odtąd stał się innym człowiekiem, z aptekarzem pogodził się; dawni antagoniści zaczęli wspólnie „orać w wincie" i to orać bardzo pracowicie, nieraz po kilkanaście godzin bez wytchnienia. Zamiast ognistych dysput o kulturze i postępie toczył obecnie niemniej zajadłe spory o sprawach ważnych np.: co jest smaczniejsze, czy prosię nadziewane kaszą tatarczaną z majerankiem, czy bez majeranku. Leczył rutynicznie, miał nawet pewne powodzenie w Obrzydłówku, mówiono, że zbierał pieniądze. Przestał zupełnie czytywać, chwile zaś wolne od zawodowego zajęcia spędzał albo przy kartach, albo w razie braku partnerów na zabijaniu nudy w domu. Wtedy mógł całemi godzinami spacerować po gabinecie lub leżeć na szezlongu, opanowany przez nieopisane, zabójcze lenistwo."

Tak kreśli Żeromski historyę o tem, jak Obrzydłówek wyjadł mózg, serce i energię młodego lekarza.

Posiedzenia zjazdowe podzielone były na trzy sekcje, jednocześnie obradujące. Pomijam dwie pierwsze sekcje — medycyny wewnętrznej i medycyny chirurgicznej— jako ściśle naukowe, i przechodzę do sekcji trzeciej—medycyny publicznej. Referaty „o szpitalnictwie w Zagłębiu Dąbrowskiem", „w gub. Siedleckiej", „w Łodzi" i inne wykazały, jak w ogóle cały kraj nasz pod względem ilości i jakości szpitali stoi nizko, jak szybko wzrasta ludność, a szpitali nie przybywa, w jakim opłakanym stanie są nasze szpitale, jak gwałtownie wymagają kardynalnych reform.

Bardzo interesująco przedstawiał się szereg referatów „o stanie materjalnym lekarzy królestwa Polskiego (na zasadzie Kwestjonarjusza)", „o zawodowem zespoleniu lekarzy", „Stanowisko i byt lekarza na prowincji" i t. p. Ogólne mniemanie jest, że doktorzy to są ludzie bogaci. A oto co liczby mówią. Średni dochód lekarza w Warszawie wynosi od 2.500 rb. do 4.100 r., w gubernii Warszawskiej 2.084, najwyższy w gub. Piotrkowskiej 2.468, a najniższy w gub. Radomskiej i Siedleckiej po 1.750 r. „Widzimy więc" — kończy odnośny referent — że przy nadludzkiej nieraz pracy i przy warunkach ze wszech stron bardzo ciężkich, lekarze na prowincji w gruncie rzeczy prowadzą bardzo nędzny żywot materjalny". Jeszcze jaskrawiej inni referenci przedstawiają stanowisko lekarza na prowincji. „Życie lekarza na prowincji — to istny tragizm! wola jeden. A tyle jęku, tyle bólu, tyle rozpaczy było w przemówieniach wielu. Zaiste, nie po różach pędzi życie, ale odczuwanie braku tych potrzeb kulturalno - oświatowych, które można znaleźć tylko w większem środowisku i których dusza, broniąc się przed wyjałowieniem, żąda, zdaje się być największą katuszą.

Akcję ratunkową wszyscy widzą w zrzeszaniu się lekarzy i w ścisłem przestrzeganiu zasad etyki lekarskiej. Jednostka nie wiele zrobi, ale zrzeszenie jest siłą, łamiącą wszelkie przeszkody. Tam, gdzie zasady etyki są ściśle przestrzegane, tam i byt materjalny lekarzy jest lepszy. Współzawodnictwo ustąpić winno współpracownictwu. Wspólnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko, woła nasz wieszcz nieśmiertelny.

Inne referaty tyczyły „regestracyi śmiertelności", „działalności kulturalno - hygienicznej lekarzy szkół początkowych", „walki z chorobami zakaźnemi i t. p.

Cały wogóle zjazd, trwający dwa dni (4 i 5 czerwca), był niezmiernie ciekawy: ustalił jedne poglądy, rzucił światło na inne, poruszył bardzo wiele spraw, dotyczących specjalnie prowincji.

Pod względem koleżeńsko-towarzyskim przyniósł również wiele korzyści, gdyż zbliżył wzajemnie ku sobie lekarzy, wielu po kilkunastu latach niewidzenia ze sobą odświeżyli swe wspomnienia z lat szkolnych,—i bezwarunkowo, zjazd ten pierwszy będzie wielkim krokiem naprzód ku zespoleniu lekarzy „w jedno ognisko".

D-r Stanisławski.

Kronika miejscowa.

— **Z towarzystw.** W dniu 2 czerwca odbyło się zebranie ogólne członków Tow. Hyg. i tych, którzy się interesują sprawą łaźni miejskiej. Niestety, z przykrością zaznaczyć musimy, że niewielu mieszkańców Łowicza pojmuje znaczenie mycia się i kąpieli, i dba o rozpowszechnienie tego środka cywilizacyjnego w mieście. Wszak wielkość cywilizacyi chcą mierzyć ilością zużywanego mydła. Ku wielkiemu zdziwieniu, nie widzieliśmy nawet lekarza miejskiego, opiekuna sanitarnego naszego miasta, który jeżeli nie inicjatorem, to przynajmniej z urzędu swego winien być najczynniejszym zwolennikiem kąpieli. Mimo to, zebrani w ilości około 20 osób, postanowili wziąć łaźnię miejską w dzierżawę, a dla utwo-

rzenia potrzebnego na przerobienie kapitału, zaciągnąć pożyczkę drogą udziałów 25-cio rublowych. Zebrani na miejscu zadeklarowali 400 rubli; około 500 rb. na ten cel posiada w kasie T-wo Hygieniczne; 500 rb. zapomogi ma dać Magistrat, brakujące 500-800 rubli mają być zebrane drogą dalszych udziałów. Umowa między Magistratem i T-wem Hyg. została podpisana i czeka na zatwierdzenie przez rząd gubernialny, poczem natychmiast rozpocznie się przeróbka i odnawianie tak, aby na jesieni już można było otworzyć kąpiele dla publiczności.

+ **Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich.** W dniu 8 maja r. b. w mieszkaniu Stowarzyszenia przy ulicy Piotrkowskiej, odbyło się doroczne zebranie, z udziałem zaproszonych gości.

Zebranie rozpoczęto odśpiewaniem pierwszych 4-ch zwrotek hymnu „My chcemy Boga", poczem przystąpiono do ustanowienia prezydjum. Stowarzyszeni, na przewodniczącego zaprosili Janusza, księcia Radziwiłła z Nieborowa, a ten ze swej strony powołał na asesorów—ks. kanonika Jana Niemirę i Jarkowskiego, inżyniera z Warszawy, a na trzymającego pióro, Kazimierza Kiślańskiego, dyrektora fabryki przetworów chemicznych.

Jarkowski, uzyskawszy swobodę mówienia, wypowiedział się bardzo serdecznie, na temat: „Oszczędności nasze, przeprowadzamy zawsze z krzywdą Boga", i zaprojektował wysłanie telegramu do Jego Ekscelencyi ks. Biskupa Sufragana warszawskiego, z wyrazami hołdu i przywiązania synowskiego do Kościoła. Przemówienie i propozycja, wywołały wśród zebranych ogromny zapał, to też odezwały się nieustające podziękowania i gorące brawa.

Sokół—prezes zarządu, udzielił następnie wszelkich wiadomości z działalności Stowarzyszenia, zaznaczył, że Stowarzyszenie składa się z 82 mężczyzn, i 164 kobiet, że liczba członków ustawicznie się zwiększa i gdyby tylko komisja rewizyjna nie zaniedbywał swych obowiązków, na razie Stowarzyszenie nie ma nic do życzenia.

Ogromne zajęcie zbudził występ Jacińskiego—skarbnika, ten bowiem stanąwszy obok prezydjum, głosem donośnym, wyraźnie, powoli, z arkusza papieru, odczytywał stan kasy, nadzwyczaj umiejętnie zestawiony i udzielał objaśnień, co się dzieje z pieniędzmi wnoszonemi na jego ręce. Dowiedzieli się więc członkowie, ile zwrócono członkom za koszta leczenia się, ile zapłacono lekarzowi za porady, a ile aptece za lekarstwa, — ile przyniosły dochodu urządzane zabawy, a co kosztuje nowo urządzona sala i t. d. A kiedy ogłosił, że składki kopiejkowe, od dnia 11 czerwca 1910 r. do 30 kwietnia 1911 r. uczyniły sumę w P r z y c h o d z i e Rb. 2290 kop. 46, a w R o z c h o d z i e Rub. 2202 kop. 5 i jeszcze w kasie jest Rubli 88 kop. 41, — dziękowano Zarządowi, że się dobrze wywiązuje z położonego w nim zaufania.

Zaczęto rozdawać kartki z żądaniem, wypisywania nazwisk na nowych urzędników Stowarzyszenia. Zebrani, prawie $^{9}/_{10}$, wypisali na tych kartkach: „Ciż sami", z wyjątkiem komisji rewizyjnej, do której po naradzeniu się, powołali ludzi znanych z gorliwości w wypełnianiu powierzonych mandatów.

Obliczanie głosów zajęło trochę czasu, poczem K. Kiślański zawiadomił kto został powołany do komisji rewizyjnej, a kto do zarządu.

Stowarzyszeni, przewodniczącemu i asesorom, podziękowali za ich prace, odśpiewali, drugie 4-ry zwrotki „My chcemy Boga" i na tem zebranie zostało zakończone.

Nazajutrz, wybrani tak rożdzielili się urzędami:

Zarząd: przewodniczący Franciszek Sokół; zastępcą Antoni Wyrzykowski; sekretarzem Juljan Gogulski; zastępcą Dominik Pacho; bibliotekarzem Tomasz Jaciński; skarbnikiem Aleksander Niebudak; zastępcą W. Anders; *Komisja rewizyjna:* Kazimierz Kiślański, Stefan Markowski, Franciszek Głowacki, Kochanek.

Zenon.

+ W piątek d. 9 b. m. w miejscowej Kolegjacie odbędzie się pierwsza spowiedź dzieci, do której przeszło 360 dziatwy przygotowywali wikarjusze miejscowi Jks. St. Zawadzki i C. Ziembicki przy pomocy uproszonych panien. Komunja zaś święta odbędzie się w sobotę o godz. 9 rano, na którą zbiorą się licznie rodzice, opiekunowie i krewni tych dzieci, aby być świadkami tak uroczystej i najpiękniejszej w życiu każdego katolika chwili.

+ W kościele Św. Ducha pierwsza spowiedź dzieci odbędzie się w sobotę t. j. d. 10 b. m. o godz. 4-ej po poł. Dzieci przygotowane do tego aktu w liczbie 250 przez Jks. W. Niemyskiego i J. Kościeleckiego z pomocą panien miejscowych parafijanek; nazajutrz t. j. w niedzielę przystąpią do pierwszej Komunji Św. na uroczystej wotywie o godz. 9 rano, odprawionej przez miejscowego ks. proboszcza kanonika, który dwuktrotnie przemówi do dziatwy o doniosłości i ważności tej uroczystej chwili. Po półgodzinnej przerwie, aby dzieci mogły nieco odpocząć i posilić się, odbędzie się w kościele przyrzeczenie uczynione na chrzcie św. przez chrzestnych rodziców i inne ceremonje kościelne, zastosowane do tej uroczystości.

+ **Resursa rzemieślnicza.** Grono rzemieślników zakrzątnęło się około utworzenia w Łowiczu resursy rzemieślniczej, w celu wspólnego porozumiewania się w kwestjach społecznych i fachowych, jak również przyjemnego i pożytecznego spędzania razem wolnego od zajęć czasu. Ustawa przedstawiona do zatwierdzenia, wzorowaną jest na ustawie resursy rzemieślniczej w Łodzi. Podług § 2, Towarzystwo ma prawo urządzać: 1) przedstawienia teatralne, koncerty, zabawy, odczyty, pogadanki fachowe, wieczornice, wycieczki, mieć własny chór i orkiestrę; 2) posiadać bibliotekę; 3) w celu rozwoju fizycznego członków urządzać ćwiczenia gimnastyczne i atletyczne, sport rowerowy i różne gry sportowe; 4) w lokalu towarzystwa dozwolone są gry w arcaby, szachy, domino, bilard i karty (oprócz hazardowych); 5) mieć własne kółko śpiewacze; 6) członkowie towarzystwa mogą nosić znaczki, rysunek których zatwierdza gubernator; 7) posiadać własny bufet i 8) wydawać członkom i ich rodzinom zapomogi.

Założenie podobnej instytucyi uczyni olbrzymi krok naprzód w stosunkach rzemieślniczych naszego miasta, gdyż podniesie poziom umysłowy członków przez urządzanie odczytów, pogadanek fachowych i t. p. — będzie ona łącznikiem między nimi i wytworzy silną kastę mieszczan rzemieślników — mogącą znakomicie się przyczynić do rozwoju miasta i przywrócić dawną tradycję, kiedy rzemiosło było sztuką, a której ślady dziś jeszcze spotykać się dają po muzeach i dawnych zamkach, w postaci misternie rzeźbionych lub kowanych bram i cokołów. Upadek naszych miast prowincjonalnych ekonomiści przypisują właśnie zanikowi średniej klasy kupców, mieszczan i rzemieślników polaków.

+ **Protest gminy Iłów.** Na ostatniem ogólnem zebraniu senatu rozpatrywana była skarga mieszkańców gm. Iłów, pow. Sochaczewskiego na general-gubernatora warszawskiego za nałożenie w r. 1906 na gminę grzywny w wysokości 5,000 rb. i odszkodowania — 1,356 rb. za utrzymanie wojska. Minister sprawiedliwości, Szczegłowitow ze względów formalnych proponował odrzucić skargę, senat jednak nie zgodził się na to i przekazał skargę pierwszemu departamentowi senatu.

+ Z dniem 1 lipca r. b. rozpoczynamy druk bardzo zajmującej nowelli Janusza Pełki.

+ **Choroba Arcybiskupa Warszawskiego.** W zdrowiu J. E. Arcybiskupa ks. dra Teofila Chościak-Popiela ważniejsza zmiana nie zaszła. Chory chwilami jest przytomny, znać jednak, że osłabienie się zwiększa. Stan w ogóle nie przestaje być groźnym z powodu podeszłego wieku, albowiem J. E. kończy w tym miesiącu lat 86.

+ We wtorek o godzinie 2 po poł. powróciła koleją do Łowicza kompanja pątników z Częstochowy w liczbie 600 osób, która wyszła pieszo w zeszły poniedziałek po uroczystej wotywie i stosownem przemówieniu Jks. kan. Niemiry. Przewodnikami kompanji byli: Aleks. Gurajek ze Szczudłowa—Józef Grzegory ze Zlakowa i Jan Wiercioch z Zawad. Wszyscy zdrowo i pełni radości powrócili.

+ **Teatr polski.** Z Płocka przybyła do nas trupa artystyczna Jerzego Siekierzyńskiego. Na czwartek (8 czerwca) zapowiedziany „Skiz" G. Zapolskiej nie doszedł do skutku z powodu bardzo nielicznego zebrania się publiczności. Dziś (w piątek) odegraną ma być farsa w 2 aktach „Królewiątko", na zakończenie „wielki kabaret Momus". Trupa w sobotę i niedzielę grać będzie w Kutnie.

+ **Szkarlatyna.** We wsi Rulicach gminy Bielawy powiatu Łowickiego szkarlatyna silnie grasuje—zabierając po kilka ofiar dziennie.

+ **Zabłąkany.** Wójt gminy Jeziorko zawiadamia, że dnia 5 b. czerwca we wsi Chąśno zatrzymany został błąkający się po wsi chłopczyk 11 — 12 lat, blondynek, o czarnych oczach. Ubrany ubogo, w wiejską koszulę z czerwonemi tasiemkami; ubranie na nim z dorosłego mężczyzny—obcięte, czapka barankowa stara. Wymowę ma bardzo trudną i nic prawie wymówić nie może. Na zapytanie jak się nazywa odpowiada: „Józik". Chłopczyk ten, dopóki nie zgłoszą się rodzice, znajdować się będzie w Chąśnie.

+ Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że zebranie mające się odbyć w kwestyi budowy fabryki cukru w Łowiczu 9 czerwca r. b., odłożone zostało do czasu zebrania ostatecznych danych rzeczowych. O dniu zebrania rozesłane będą oddzielne zawiadomienia. *N.*

+ **Jubileusz w r. 1911.** Ks. Wincenty Bonawentura Biederman, proboszcz w Bolimowie, urodzony w d. 18 lipca 1837 roku, wyświęcony na księdza w 1861 r., będzie obchodził 50 lat kapłaństwa.

+ Ks. Józef Madaliński, wikarjusz parafji „Przemienienia Pańskiego" w Warszawie, obejmuje od dłuższego czasu wakujące probostwo w Mąkolicach.

+ **Z miasta.** Droga na stację kaliską gwałtem wymaga naprawy.

+ **Godne naśladowania.** W dniu 15 maja r. b. we wsi Karolewie (pow. Gostyński) odbywała się skromna i trzeźwa zabawa weselna z powodu ślubu, poważanego i szanowanego we wsi i okolicy młodego gospodarza, Walentego Szafrana. Uczestnicy zabawy, chcąc uczcić nowożeńców urządzili składkę między sobą i zebrane w ten sposób rb. 11 złożyli na szkołę domowego gospodarstwa dla dziewcząt wiejskich w Mirosławicach. *Wł. Kaźmierski.*

Przyp. Red. Karolewiacy dali piękny i wzniosły przykład dla nas wszystkich,— a szczególniej dla księżaków—o których wszak powszechnie mówią, iż są inteligentniejsi i oświeceńsi od innych.

+ Dnia 14 czerwca ks. kanonik Niemira przy licznie zaproszonym gronie osób dopełnił poświęcenia cegielni oraz zabudowań gospodarczych p. W. Pobralskiego. na Korabce.

+ **Z klasztoru O. O. Kapucynów.** Niedawno goszczący w Łowiczu podczas rekolekcyi w kościele Św. Ducha, O. Benwenuty Meitler, został mianowany prokuratorem klasztoru OO. Kapucynów w Nowem-Mieście nad Pilicą.

+ **Wycieczka Włościańska.** W dniu 16 b. m. przyjeżdża do Łowicza wycieczka włościańska zorganizowana przez redakcję jednego z pism ludowych. Goście udadzą się do Bednar, zwiedzą Nieborów, Arkadję, pola doświadczalne i w tymże dniu po południu oraz nazajutrz z rana zwiedzać będą Łowicz, następnie Ostrów, Bocheń i w dniu 18 przez st. Jackowice wyjeżdżają do Włocławka i Kruszynka.

Wycieczka ma na celu poznanie pewnej okolicy kraju, gospodarstw włościańskich, przeważnie pas przemysłowo-buraczany. Byłoby pożądanem żeby miejscowy oddział T. Kr., którego celem jest ułatwienie poznawania kraju, uważał się za gospodarzy i przyszedł z pomocą pod postacią urządzenia noclegów, przyjęć i dania kompetentnych przewodników.

+ **Wycieczka łódzkich dzieci.** W środę 14 b. m. przybywa z Łodzi do Łowicza pod przewodnictwem p. Jadwigi Starzyńskiej wycieczka dzieci robotników uczęszczających do szkółek początkowych. Dzieci mają zwiedzić miasto i osobliwości jego, poczem udadzą się do wsi Jastrzębi w celu poznania się z dziećmi wiejskimi i urządzenia wspólnej zabawy. Nazajutrz zaś wezmą udział w uroczystej procesyi Bożego Ciała w miejscowej prastarej Kolegiacie Łowickiej, poczem o godz. 5-ej po południu powracają pociągiem kaliskim do Łodzi.

+ Oddział Polskiego T-wa Krajoznawczego w Łowiczu przypomina, że d. 11 czerwca odbędzie się wycieczka do Włocławka na Wystawę Etnograficzno-Artystyczną. Wyjazd koleją z Łowicza z rana o 7 godz. 50 m. powrót o $9^1/_2$ wieczorem. Punkt zborny stacja Łowicz. Opłata za wycieczkę wraz z wejściem na wystawę: dla członków P. T. K. rb. 1 kop. 80, dla wprowadzonych gości rb. 2 kop. 20, dla uczącej się młodzieży rb. 1 kop. 40. Zapisy przyjmują się w lokalu T-wa ul. Podrzeczna dom p. Jancsi.

+ **Zmiany.** Ks. Stefan Zawadzki wikarjusz przy Kollegjacie Łowickiej, przeniesiony został do Warszawy na wikarjusza parafji Przemienienia Pańskiego, przy ulicy Miodowej.

Ks. Wacław Niemyski, wikarjusz przy kościele Ś-go Ducha, do Zgierza na wikarjusza.

+ Dnia 11 czerwca, t. j. w Niedzielę o godzinie 2 po południu, wspólny wymarsz na *Wielką Zabawę „Majówkę,"* urządzoną przez Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich w parku Arkadyjskim, podczas której przygrywać będą dwie orkiestry księżacka i strażacka.

Program zabawy nadzwyczaj urozmaicony i obfity, ceny zaś za wejście do parku tak przystępne — dla dorosłych 20 kop., dla dzieci 10 kop. Bufet na miejscu — zaopatrzony będzie w liczne zakąski, smakołyki i napoje. Wozy na przejazd gości do Arkadyi na zabawę oczekiwać będą w odpowiedniej ilości na Starym Rynku obok księgarni p. K. Rybackiego i przy lokalu Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Cena za przewóz w 1 stronę po 15 k. od osoby.

KORESPONDENCJE.

Księstwo Łowickie, *w maju 1911 r.* Zwiedzając księstwo, nie trudno zauważyć, że lud tutejszy posiada w sporej dozie rozum i uświadomienie obywatela wiejskiego i przywykł do porządku. Skutki tych cech przejawiają się bądź to w gospodarowaniu rolnem, bądź w życiu domowym i społecznym. Mianowicie te łany rozległe i foremne, których owocodajność spotęgowały staranne obrobienie ulepszonemi narzędziami i zasilenie sztucznym nawozem dość wyczerpaną glebę, są wynikiem dawnego zrozumienia o szkodliwości szachownicy i porzucenia jej. W budowlach gospodarskich obok wygód starano się wiele i o ich estetęczny wygląd; ochędóstwo w domu i odzieży samodziałowej, dorodność inwentarza żywego (rasowe konie), wspaniałe budowle gmachów kościelnych,—wszystko to dowodzi, że księżacy nie są na nizkim szczeblu uspołecznienia i zamożności, że nie brak im dobrej woli i uświadomienia co i jak być powinno. Jednakże, przy tych dodatnich oznakach, figuruje pewna luka, co, niestety, może dużo ująć powabu jej właścicielom. Tą ujemną stroną jest zaniedbanie sprawy szkolnej i ochronek. Wiadomo dobrze, że ta kwestja nie jest jeszcze traktowana w kraju należycie i przeto nie na księstwo jedno narzekać by trzeba. Jest jeszcze gdzieindziej gorzej. Lecz księstwo, wyróżniając się pod pewnemi względami od drugich okolic, powinno być przykładem i w najważniejszej, oświatowej sprawie, a przynajmniej nie dać się wyprzedzać, co się daje już zauważyć. Tutaj budynki szkolne są po większej części w niehigienicznym i zatym nieodpowiednim, a częścią w marnym i opłakanym stanie. Rozumieją, iż oświata ma dużą wartość, a jednak nie chcą ponieść pewnej ofiary, aby ją postawić w należytych warunkach. Często daje się słyszeć zdanie, że nie warto na nasze szkoły wiele łożyć, gdyż nie przynoszą takiej korzyści, jaką by powinny przynieść, jak np. w Zachodniej Europie. Ależ i tam rzetelnej oświaty nie było bez szkół wzniesionych w racjonalnych warunkach. To tak, jak gdyby dyrektor fabryki żądał nadzwyczajnych kosztów od jej właściciela na rozszerzenie i wprowadzenie do niej nowego mechanizmu, któryby wyrabiał doskonalsze towary, zaś właściciel obawiając się puścić na marne pieniędzy, wymagałby wprzód wyrobu lepszego towaru, a dopiero później obiecywał zasiłek pieniężny fabryce. Szkoła to przecie co innego—odpowie nasz włościanin. Prawda, że co innego, ale też prawda i to, że każdy określony wysiłek pracy podlega niezmiennym prawom przyrody i przy niestosowaniu się do nich musi nadejść rozłam. Starożytny uczony wołał: „Dajcie mi punkt oparcia, a ziemię ruszę". Bez zasadniczych warunków nie może genjusz nic ważnego zrobić. Na dobre wyniki szkoły składa się wiele czynników, które albo zupełnie nie zależą od woli nauczyciela, albo też wyjątkowo w pewnym stopniu je uzupełniają. Może on np. z zasobów spadkobierczych lub dodatkowej pracy polepszyć swój byt materjalny, ale wzniesienie odpowiednich budowli szkolnych, regularne uczęszczanie do szkoły, nie leży w zakresie jego władzy. Tymczasem duszna, zabójcza atmosfera ciasnej sali szkolnej, zabija pogodne usposobienie tego pracownika, jak również energję, wytrąca go z równowagi moralnej i zjawia się apatja, przesyt, choroba—słowem zniedołężnienie.

Również nieregularne chodzenie dzieci do szkoły, nie zaopatrywanie ich w potrzebne pomoce szkolne, wprowadzają zamęt, istny chaos, który najbardziej osłabia tętno nauki i mimo wysiłków nauczyciela — cel jest chybiony. Połowę kosztów ponoszonych przez rząd—lekceważą, a sami groszy żałują. Zakrawa to na ironię. Obojętność księżaków na sprawę szkolną usprawiedliwia cokolwiek ich bierny charakter, wahający się między ogólną sprawą a własnym interesem, zwłaszcza gdy jednostki ujemne wpływ mają nad nimi. Dodać trzeba, że są u nas okolice z których przykład brać trzeba gdzie nierozumieją jak można odmawiać słusznej i tak ważnej potrzebie — jak szkolnictwo. Tak więc, czas wielki zaradzić gospodarczym niedomaganiom szkół naszych, aby najlepsze chęci nauczyciela nieszły na marne. Przysłowie: „Jak sobie pościelesz tak się i wyśpisz"— wyrokuje tu wymownie. *M.*

Częstochowa *d. 4 czerwca 1911 r.* Dnia 1 b. m. po południu koleją Warsz.-Wiedeńską przyjechał do Częstochowy na kilkodniowy pobyt J. E. Biskup Kujaw.-Kaliski ks. dr. St. Zdzitowiecki. Na dworcu powitali J. E. ks. Biskupa kanonicy: Fulman, Nassalski, Nawrocki, Ciesielski, Mettler, Sowiński i inni. J. E. towarzyszyli: ks. kan. Kossowski, kapelan i kilku kleryków. Po przywitaniu się na dworcu z obecnymi, J. E. ks. Biskup w towarzystwie Ojca Przeora udał się na Jasną Górę. W kaplicy Najśw. M. Panny J. E. odbył uroczysty ingres i odmówił przed Cudownym Obrazem w czasie Jego odsłonięcia odpowiednie modlitwy, poczem udał się do swych apartamentów. Kaplica, kościół i podwórza klasztorne, zapełnione były wiernymi.

Skrzynka do listów.

Do Redaktora „Łowiczanina."

„W imię miłości bliźniego"
Pracę swoją zaczynają,
A więc od czerwca 1-go
„Łowiczanina" wydają.
Radość zabłysła w narodzie
Bośmy się też doczekali,
Że w naszym Łowickim grodzie
Miejscowe pismo wydali.
Sądzę, że każdy z nas chętnie
Popierać będzie to dzieło,
Bo by to było nie pięknie
Gdyby nas to nie przejęło.
Wszakże dla nas chcą pracować,
Z zaparciem się samych siebie.
Nie możem lekko traktować
Posiewu na naszej glebie.
W przyszłości, sami poznamy,
Że to dla dobra naszego,
Bo wkrótce się przekonamy—
Że nic nie piszą tam złego.

Bo silni w ufność i wiarę.
Chcą szerzyć u nas oświatę,
Przypomnieć chcą dzieje stare—
Bóg im da za to zapłatę.
Doda im siły i męstwa,
Żar święty w sercach roznieci—
Bo praca dla społeczeństwa,
Jako jutrzenka im świeci.
O jak to błogo nam będzie,
Gdy duży zbiór wiadomości
Do naszych chatek przybędzie—
I mile wśród nas zagości.
A wtenczas będziem czytali
„Łowiczanina" naszego
Ciekawi, czy zle pomieścił
Lub czy też wiele dobrego.
A kiedy się przekonamy,
Nie bądźmy gnuśni, ospali,
Dowód wdzięczności im damy:
Będziem prenumerowali.
Nie bądźmy dziećmi Kaina,
Podajmy dłonie w jedności,
Niech pismo „Łowiczanina"
Mile tu u nas zagości.

Robotnica.

Szanowny p. Redaktorze!

Pragniemy za pośrednictwem pańskiego pisma złożyć publiczne podziękowanie W-mu Rejentowi Piramowiczowi w Łowiczu za bezinteresowne sformowanie aktu na kupioną przez nas ziemię pod szkołę we wsi Lisiewice, za co składamy Mu serdeczne „Bóg zapłać."

Ignacy Czekaj, Piotr Pawlata, Piotr Obórka, Andrzej Ruciński, Józef Kaczor, Andrzej Pawlata.

Historja cukru.

W głębokiej starożytności o cukrze nie wiedziano, jakkolwiek zwrócono uwagę na słodycz niektórych roślin. Dioskorides utrzymuje, że w Indjach i Australii znano rodzaj miodu pod nazwą sakharon, a C. Pliniusz opowiada o pewnym środku lekarskim, mającym smak słodki, który otrzymywano w Indyach z trzciny i nazywano białą solą indyjską. Obaj ci uczeni podróżnicy, pierwszy grecki, drugi rzymski I wieku po Chr. wzmiankują tylko widocznie o wrażeniach z podróży, gdyż pozostały znakomity rzymski podręcznik kucharski, nieco później pisany, nic o cukrze nie wspomina. (Pliniusz umarł w 79 r. uduszony gazami podczas obserwacyi wybuchu Wezuwjusza, Dioskorides w 64).

Początkowo w Indyach, ojczyźnie trzciny cukrowej, używano cukru w pierwotnej formie, krając trzcinę na kawałki i wysysając z niej sok słodki. Później zaczęto wytłaczać sok w większej ilości, którego używano do słodzenia, a że sok taki ulegał fermentacyi—spróbowano, czy przez suszenie na słońcu, lub gotowanie na ogniu nie utrwali się do dalszego użycia sok cukrowy i to dało początek wynalezienia cukru. Fabrykacya cukru trzcinowego powstała między r. 300 a 400 po nar. Chr. P. a około 400 r. rozpoczął się wywóz cukru z Bengalu do Chin, a później do Persyi. Arabowie, zapoznawszy się z trzciną cukrową, rozpowszechnili plantacyę tej rośliny, wyrób i użycie cukru jako środka lekarskiego w Azyi Zachodniej, Egipcie i południowej Europie, gdzie w Sycylii i Hiszpanji, odnalazłszy dogodne warunki dla plantacyi, przemysł ten rozwinął się bardzo. Po odkryciu drogi morskiej do Indyi wschodnich, następnie odkrycie Ameryki, zaprowadzenie w Brazylii plantacyi trzciny przez Portugalczyków, jak i zaprowadzenie niewolnictwa zabiło cukrownictwo w południowej Europie, najdłużej trzymała się Sycylia pod tym względem, lecz w końcu XVI wieku i tutaj upadek musiał nastąpić w skutek niemożliwej konkurencyi cukru kolonialnego. Polacy po raz pierwszy zobaczyli cukier pod Malborgiem po bitwie pod Grunwaldem u rycerzy powracających z wojny za czasów wyprawy krzyżackiej, a po traktacie Toruńskim w 1411 roku przywieźli go do Polski, tak, że rok obecny jest jubileuszowym sprowadzenia cukru do Polski. Od tego czasu zaczęto go przywozić z zamorskich krain li tylko na dwór królewski i książęcy, a nie każdy magnat mógł sobie na taki zbytek pozwolić. Ulepszenia w otrzymywaniu i oczyszczaniu soku pozwoliły dostawać coraz piękniejszy cukier, a w końcu XV w. w Wenecyi staje pierwsza rafinerya cukru, w XVII w. za Zygmunta Augusta powstaje rafinerja w Dreźnie, dla Polski i Saksonii, za Piotra Wielkiego w Petersburgu—wszystkie dla cukru trzcinowego naturalnie, jakiego coraz więcej sprowadzają do Europy już nie tylko jako lekarstwa, lecz jako produkt spożywczy. W r. 1726 przywieziono do Europy 7½, w r. 1775—15, a w 1800 już 18 miljonów pudów. Takie rozpowszechnienie się cukru trzcinowego z jednej strony, a równocześnie wysokie ceny w handlu zachęcały do ciągłych starań nad wynalezieniem w umiarkowanym klimacie Europy rośliny, z której możnaby otrzymawać cukier, podobny do trzcinowego. Jeszcze w roku 1600 Olivier de Serres zwrócił uwagę na zawartość cukru w korzeniu buraka, rosnącego dziko nad brzegami morza Śródziemnego. W roku 1747 chemik i aptekarz niemiecki Andrzej Margraff przedstawił Akademii Berlińskiej rozprawę w której dowodził, że w buraku znajduje się cukier krystaliczny, i w buraku białym znalazł go 6,2%, a w czerwonym 4,5%, rolnikom zalecał uprawę buraków i wyrabianie z nich cukru. Ówczesne jednak stosunki, trudności techniczne, a głównie zasypanie rynków przez cukier kolonialny z Anglii, nie dozwoliły skorzystać z odkrycia i pracy Margraffa, przytem w roku 1795 podali inny sposób. Francuz Lanthenaj i szwed Stahlhammer zaproponowali otrzymywanie cukru z klonu cukrowego, w skutek czego rzucono się z zapałem do sadzenia klonów dziesiątkami tysięcy sztuk jak w dobrach rządowych, tak i prywatnych, zbyt mała jednak wydajność nie opłacała ponoszonych kosztów i pracy. Próby otrzymywania cukru z łodyg kukurydzy robione przez Meidingera w r. 1799 podług opisu Corteza, zdobywcy Meksyku również do celu nie doprowadziły, chociaż Meksykanie i Peruwiańczycy przed zaborem Europejczyków z rośliny tej, podobno, cukier wyrabiali.

d. c. n.

Tydzień polityczny.

W Galicji. Według relacji pism, wszechpolacy w wyborach do parlamentu Wiedeńskiego tracą wpływy na ludność. Przyczyniła się do tego ich dwulicowa polityka: przed wyborami reprezentowali oni politykę skrajnie opozycyjną i byli największymi przeciwnikami sojuszu z Niemcami. Gdy w kole polskiem doszli do władzy, przeszli do większości niemiecko-polskiej i bronili w Wiedniu, jako partja rządowa, potępianej u siebie polityki.

W Belgii projekt rządowy, uchowujący i subwencjonujący obok świeckich, szkoły religijne, wywołał wśród ludności wielkie niezadowolenie, wyrażające się w licznych manifestacjach.

W republice *Meksykańskiej* wre rewolucja i nieopisany zamęt i anarchia. Zwycięzki przywódca powstańców Madero jest obecnie przedmiotem zamachów i spisków kontr-rewolucyjnych. W różnych miasteczkach motłoch uliczny zagarnął władzę, morduje ludzi, podpala domy. Wybory nowego prezydenta naznaczono na dzień 2 października.

Czarnogórze powołało zapasowych i rozdało im broń. Minister Czarnogórski Tomanowicz nie wierzy pokojowym zapewnieniom Turków i jest przekonany, że Turcy zajmą terytorjum Czarnogórskie.

W Chinach wojska rządowe zwyciężyły rewolucjonistów południowych, w Mongolii powstanie wzmaga się.

W Tokio została podpisaną umowa między Rosją i Japonją o wydawaniu przestępców; przestępcy polityczni nie są wydawani.

W Moroko Sułtan Mulej Hafid uwolnił od obowiązków wielkiego wezyra, którego zdzierstwa były powodem niezadowolenia różnych plemion i obecnej rewolucji; majątek wezyra skonfiskowano; nowego wezyra, na jego miejsce, mają nie naznaczać.

Przegląd tygodniowy.

-o- *Stronnicy b. duchownego marjawickiego ks. Żebrowskiego utworzyli gminę* chrześcjan - ewangelicznych, która *liczy* około 3000 członków. Zatwierdzoną i poświęconą została w Warszawie nowa kaplica tej sekty.

-o- 29 maja minęło pół wieku od śmierci profesora, polityka i uczonego dziejopisa Joachima Lelewela, twórcy „Towarzystwa Patrjotycznego", najświetniejszej postaci w dziejach porozbiorowych Polski.

-o- W Charkowie i z Bielgorodzie (*gub. kurska*) w czerwcu spadły śniegi.

-o- W głośnym procesie o sfałszowanie testamentu po księciu Ogińskim, zapadł w dniu 7 b. m. wyrok sądu przysięgłych skazujący na oddanie do rot aresztanckich: Długołęckiego na 3 i pół roku, Moniewicza i Michałowskiego na 3 lata z zaliczeniem więzienia przed wyrokiem, Dymitra Wonlarlarskiego na 2 lata, Dąbrowskiego i Jaroszewskiego na 16 miesięcy, Pileckiego na 8 mies. Uznani zostali za niewinnych: Włodzimierz Wonlarlarski, Olszewski, Karandżejew i Proniewski. Przysięgli prosili sąd o wyjednanie u Najjaśniejszego Pana zmniejszenia kary dla Dymitra Wonlarlarskiego.

-o- „Matin" donosi, iż w mieście Charolles (środkowa Francja) u włościanina p. Bossut odbyły się okazałe chrzciny z powodu narodzin trzydziestego dziecka. Trzeci raz żonaty p. Bossut miał 17 synów i 13 córek—z tej liczby dzieci żyje dotąd 22. Gospodarz w czasie uczty podochocony winem, zapewniał, że ma nadzieję doczekać się dwudziestu synów.

WIADOMOŚCI ROLNICZE.

Pole doświadczalne w Mysłakowie pod Łowiczem. Nareszcie od roku bieżącego ma ustalić się los pola doświadczalnego Towarzystwa roln. Łowickiego. W tym celu zo-

stało wydzierżawione 15 morgów na Borku, przynależne do majątku Mysłaków własności Ks. J. Radziwiłła z Nieborowa. Nadto stara karczma odrestaurowana przy łaskawym współudziale księcia i Towarzystwa,—będzie siedzibą stacji i jej kierownika. Nie jeden nieświadomy rzeczy, ironicznie kiwa głową i myśli sobie: znowu jakaś „zamorska" blaga, a w tej liczbie są podobno i rolnicy-praktycy, na folwarkach siedzący.

Chcę kilka słów powiedzieć w obronie nowo powstałej instytucji. Jeszcze przed zawiązaniem się Centralnego Rolniczego Towarzystwa istniało kilka stacji doświadczalnych rolniczych w Królestwie Polskiem, a taka jak w Sobieszynie dzięki pracom byłych kierowników jej Dr. Sempołowskiego i Dr. Leśniowskiego, obecnego redaktora Gazety rolniczej, zyskała sobie szeroki rozgłos nie tylko w kraju, ale i za granicą, że tylko wspomnę, o nowo wychodowanych odmianach zbóż przez selekcję, jak naprzykład, daleko znane żyto sobieszyńskie, owies rychlik sobieszyński i wiele innych. Gdy powstało C. T. Roln., postanowiło rzucić całą sieć takich stacji pól doświadczalnych dla podniesienia stanu naszego rolnictwa. Wydział zaś doświadczalno-naukowy C. T. R. jest środkiem, z którego wychodzą wszelkie instrukcje i plany układane przez przewodniczącego, a zarazem głównego kierownika stacji, zasłużonego na tem polu; on też daje całokształt wyniku prac wszystkich doświadczeń. Wkrótce ma powstać Centralna stacja naukowo-rolnicza, która będzie miała również obowiązek kontroli nad innemi stacjami.

Ale widzę, że mimo wszystko do tej pory dla laika nic a nic nie stał się jaśniejszy cel stacji doświadczalnej naukowej pod Łowiczem, a z pewnością i dla wielu wątpiącej we wszelką nowość braci rolnej. Otóż zacznę prosto z mostu. Zapewne każdy zauważył, że jedna odmiana ziemniaków, choćby pod nią niewiem jak wynawozić i starannie uprawić nie wyda tyle z morga co inna. Nie zależy tu więc sprawa ani od nawożenia, ani uprawy, ale od plenności rośliny. Zagraniczni rolnicy ocenili tę własność roślin uprawnych i jeszcze bardziej przez odpowiedni dobór podniecili ją, powierzając tę czynność stacjom rolniczym, które organizują i utrzymują własnym kosztem. Posiadają ją nie w mniejszym stopniu i zboża. Dość powiedzieć, że niektóre angielskie odmiany pszenicy potrafią wydać nawet na naszych ziemiach i w naszym klimacie dwa razy większe plony, jak nasze. Zaraz więc pierwsze zadanie stacji w Mysłakowie pod Łowiczem, wypróbować jakie odmiany roślin gospodarskich są najbardziej plenne na glebie łowickiej i w tutejszych warunkach klimatycznych; bo trzeba zauważyć, że, prócz gleby, i drugi czynnik—klimat, odgrywa ważną rolę w plenności roślin; szczególnie ilość wilgoci (opadów atmosferycznych) ma duże znaczenie, tak, że w granicach Królestwa Polskiego mogą być znaczne wahania w wydajności jakiejś odmiany zboża, wskutek jedynie mniejszych lub większych opadów atmosferycznych, właściwych danej miejscowości. To też i sieć podobnych stacji musi być dostatecznie gęsta.

Wypróbowanie nawozów sztucznych, które są potrzebne wogóle, a mniej lub więcej glebie łowickiej, będzie drugim zadaniem stacji.

Wiadoma rzecz, że chemik w laboratorjum może zbadać, ile fosforu, potasu, azotu (te trzy składniki ziemi są najważniejsze, bo z nich składa się głównie roślina) — zawiera dana gleba, ale na tej zasadzie nie można orzec, czy są to ilości wystarczające dla zdrowego i normalnego rozwoju roślin gospodarskich, gdyż mogą one znajdować się w ziemi w stanie takim, z jakiego roślina nie może z nich korzystać. Tylko doświadczenie polowe daje odpowiedź czy tego lub owego składnika jest dosyć, czy też trzeba go dodać. Robi się dla tego celu poletka pewnej jednakowej przestrzeni dla porównania: jedne bez nawozów sztucznych, drugie z każdym z poszczególnych nawozów a i takie, gdzie wszystkie razem są dane, każde trzykrotnie powtarza się dla wyrównania różnic gleby. Warunki uprawy ziemi są wszędzie jednakowe; po zważeniu sprzętu słomy i ziarna, możemy orzec, jaki z nawozów działa (brak go w ziemi), a jaki nie (zasób w ziemi wystarczający). Doświadczenia takie zestawione z kilku lat i porównane zniwelują różnice klimatyczne poszczególnych lat i dadzą jasną odpowiedź, które nawozy i w jakiej ilości należy zastosować na glebie łowickiej, a ponieważ także doświadczenia, prostsze tylko, zakłada się i u okolicznych gospodarzy i po folwarkach, pewność wyniku zwiększa się, a rolnicy, naocznie widząc rezultat, nabierają przekonania do stosowania nawozów sztucznych. Doświadczenia podobne mogą dać odpowiedź jeszcze, jakie z nawozów sztucznych mniej lub więcej opłacają się, bo taki fosfor można dać ziemi albo w postaci superfosfatu, żużli Thomasa lub innej; potas znów jako 40% sól potasową lub kainit, azot, jako saletrę chilijską, siarczan amonowy, i t. p. Stosując jednakowe ilości tegoż składnika, który w każdym nawozie ma inną cenę, naprzykład funt kwasu fosforowego w superfosfacie jest droższy, niż w żużlach Thomasa, i zestawiając rezultat w urodzaju, dochodzimy do wniosku, który nawóz jest tańszy przy jednakowym efekcie. Trzecie zadanie stacji tutejszej byłoby wykazanie wpływu uprawy mechanicznej na urodzaj roślin, to jest pokazać, dajmy nato, jaka orka płytka czy głęboka, jesienna czy wiosenna, siew ręczny czy siewnikiem i t. p. rzeczy dają lepsze urodzaje. Wypróbowanie narzędzi rolniczych (pługów, siewników, wspólchniaczy i innych), które najlepiej nadawałyby się do pracy na łowickiej ziemi, byłoby również zadaniem stacji, z resztą wiele, bardzo wiele jeszcze rzeczy, które mają na celu podniesienie dochodowości naszych gospodarstw, a nie mniej z nauką dużo wspólnego, o czem jeszcze w następnych numerach „Łowiczanina" będę miał sposobność mówić.

To co napisałem, może nie jeden z czytelników słyszał, a nawet czytał. Mnie chodzi zaś o uświadomienie tych, co przejeżdżając lub przechodząc około Borku, zapytują często dozorcę polowego, co to za fabryka zakłada się, a kiedy otrzymują odpowiedź, że to pole doświadczalne, bardzo dwuznacznie kiwają głowami, posądzając mnie widocznie o brak którejś z klepek. Są inni, co myślą, że to ogród warzywny, tak, że mam obawę, iż łowickie panie, kiedy już zamieszkam w Borku, zaczną wysyłać do mnie po włoszczyznę lub ogórki swoje kucharki, a tak, przeczytawszy sobie te kilka słów, dowiedzą się o co chodzi.

Eugenjusz Detkens.
Kierownik pola doświadczalnego w Mysłakowie pod Łowiczem.

Scalanie gruntów.

Dawniej, długość i szerokość kolonji przy scalaniu gruntów były dowolne. Są bowiem wsie (Księstwo Łowickie) w których szerokość kolonji ma 9 prętów, a długość 375 prętów ($1^1/_2$ wiorsty)—takie kolonje mają jeszcze po dwa lub trzy dodatki. Nowe prawo o „scalaniu gruntów" mówi tylko o kolonji krótkiej, a szerokiej—tak, że przy szerokości 25 prętów—długość może być 125 prętów: tej zasady trzyma się od lat dwóch, Bank Włościański, przy nabywaniu gruntów przez włościan drogą parcelacji. Nowe prawo, przewiduje każdy nadział kolonji w jednym tylko działku—o ile można bez przydatków: w wyjątkowych razach, pozwala dzielić łąki—pastwiska i lasy oddzielnie. Lecz taki podział gruntów nadziałowych i za serwituty nie w każdej wsi, może być w zupełności zastosowany, gdyby nawet kolonje lepsze, co do powierzchni zmniejszano, a kolonje słabsze powiększano dla wyrównania wartości scalanych gruntów. Dziś jeszcze są wsie prawie w całym kraju, w których grunta nadziałowe (z roku 1864 i 1866) jako też i grunta za serwituty, są tak położone, że niekiedy piętnaście mórg ma jeden i ten sam gospodarz tabelowy—w dwunastu oddzielnych działkach: rzecz prosta, gdy jeszcze długość działka będzie 2 pręty szerokości na 350 długości (gub. Łomżyńska) nie może być mowy ani o dobrej uprawie roli, ani o dobrobycie włościanina.—A ileż to waśni w takich wioskach?—Robienie szkód przez jednych — drugim; kłótnie, bijatyki—to rzecz tak powszednia, iż nic dziwnego, że sprawami tego rodzaju są zarzucone sądy gminne; dołączywszy do tego zaorywanie miedz, niszczenie znaków granicznych, walkę o każdą skibę ziemi, wszystko to składa się, lecz nie na dobrobyt włościanina. Scalanie gruntów, może więc tylko dodatnio wpłynąć na dobrobyt; młodsza generacja chętniej godzi się na scalanie gruntów, dąży bowiem ona już dziś do lepszej uprawy roli, stosując nawozy sztuczne; godzą się i ci co szkód nie robią, co miedz nie zorują.

Prawo z dnia 27 czerwca 1910 roku i sposób zastosowania tego prawa wydany w dniu 27 kwietnia 1911 roku, dążą do podniesienia dobrobytu włościan. — Pod przewodnictwem zarządzającego oddziałem ziemskim do spraw włościańskich w Petersburgu p. Litwinowa—przed miesiącem w komisyi gubernialnej warszawskiej do spraw włościańskich przy współudziale członków tejże komisyi i p. p. Komisarzy odbywały się narady w kwestyi scalania gruntów — z zastosowaniem prawa z dnia 27 czerwca 1910 roku i z dnia 27 kwietnia 1911 roku. *Mar...* (d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

Ogrodnik i Osioł.

(bajka)

Ogród odłogiem leżał od dłuższego czasu..
Zapuszczony był bardzo i, raczej do lasu,
w którym zwierz dziki żyje, wygląd miał zbliżony:
Chwastem zarosły ścieżki, klomby i zagony.
Więc przyszli ogrodnicy, i dalejże radzić,
co by tu można zasiać, albo tam zasadzić...
Zawinęli rękawy, wzięli w dłonie rydle,
aby kopać pod zasiew...
gdy wtem, głupie bydlę—
Osioł—wyłazi z krzaków, gdzie leżał wśród cienia,
i srogą robiąc minę, pełen oburzenia,
wykrzywił pysk i ryknął:
„poco tu kopiecie?
„mnie i tak, wśród tych chwastów wygodnie jest przecie"!
Ogrodnik się roześmiał i rzekł: „ryczcie sobie osły leniwe—a ja, com zamierzył—zrobię"!

Mizantrop.

Prośba konia. Naczelnik policyi nowojorskiej kazał we wszystkich stajniach umieścić plakat z nadgłówkiem „Prośba konia.” Treść prośby jest następująca:

„Do ciebie mój panie przychodzę z prośbą. Dawaj mi dostatek paszy i zaspakajaj moje pragnienie. Gdy dzień pracy przeminie, zaprowadź mnie do porządnej stajni. Mów do mnie, bo twój głos jest skuteczniejszy, aniżeli cugle i bat. Pogłaskaj mnie czasem, abym tem chętniej pracował. Nie uderzaj mnie batem, gdy droga prowadzi pod górę i nie przyciągaj zbyt mocno cugli, gdy zjeżdżamy z góry na dół. Gdy nie zaraz zrozumiem twój głos, nie używaj bata; zbadaj raczej cugle, czy może nie są w porządku i przekonaj się, czy podkowa mi nie sprawia bólu. Skoro gardzę paszą w korycie, zbadaj moje zęby. Nie ucinaj mi ogona, bo on jest moim jedynym środkiem obrony przeciwko muchom, które mnie dręczą. A gdy się zestarzeję i stanę się nieużytecznym, nie skazuj mnie na śmierć głodową, lecz mnie zabij, abym nie cierpiał niepotrzebnie.”

Ta prośba ma ten skutek, że woźnice obchodzą się z końmi względniej niż dawniej.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Stanisławowi Bincz. z Łowicza. Zadanie liczbowe umieścimy w dalszym numerze.

P. Marjanowi O. Wiersz „Arkadja“ jakkolwiek posiada dużo poezji, jest jednak wadliwy co do formy, zwłaszcza w drugiej połowie wiersze się nie rymują, jak również nie zachowaną jest miara.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 7 czerwca 1911 r.

	Płacono od R.	Płacono od k.	Płacono do R.	Płacono do k.	Żądano od R.	Żądano od k.	Żądano do R.	Żądano do k.
Pszenica (korzec 242 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwa	—	—	—	—	—	—	—	—
„ biała	6	20	6	30	—	—	—	—
„ wyborowa	—	—	—	—	6	50	6	75
Żyto (korzec 232 f.)								
„ wadliwe	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnie	4	—	4	10	—	—	—	—
„ wyborowe	4	40	4	50	4	50	4	75
„ litewskie	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.)	3	75	3	90	—	—	—	—
Owies średni (korzec 160 f.)	3	50	3	65	—	—	—	—
Owies wyborowy	3	70	3	80	—	—	—	—
Ziemniaki (korce	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—
Siano (pud)	—	65	—	70	—	—	—	—
Słoma (pud)	—	40	—	45	—	—	—	—

Rozkład jazdy pociągów na drodze Warszawsko-Wiedeńskiej, obowiązujący od dnia 18 Kwietnia (1 Maja) 1911 roku.

ODNOGA ALEKSANDROWSKA.

Z dworca Łowicz-Wiedeński

Odchodzą do Aleksandrowa	Odchodzą do Warszawy.
1. Kurjer. kl. I II g. 12 m, 55 w noc.	1. Kurjer. kl. I II g. 5 m. 54 rano
2. Pospiesz. „ I II III „ 6 „ 27 po poł.	2. Pospiesz. „ I II III „ 10 „ 53 rano
3. Os.-Pocz. „ I II III „ 11 „ 28 rano	3. Pos. (bis) „ I II III „ 11 „ 24 rano
4. Osobowy „ I II III „ 9 „ 36 wiecz.	4. Os.-Pocz. „ I II III „ 6 „ 23 po poł.
5. Osobowy „ I II III „ 7 „ 50 rano	5. Osobowy „ I II III „ 4 „ 09 w noc.
6. Os.-Tow. „ I II III „ 3 „ 28 w noc.	6. Osobowy „ I II III „ 9 „ 40 wiecz.
	7 Os.-Tow. „ I II III „ 9 „ 05 rano

Na dworzec Łowicz-Wiedeński

Przychodzą z Aleksandrowa	Przychodzą z Warszawy
1. Kurjer. kl. I II g. 5 m. 53 rano	1. Kurjer. kl. I II g. 12 m. 54 w noc.
2. Pospiesz. „ I II III „ 10 „ 51 rano	2. Pospiesz. „ I II III „ 6 „ 22 po poł.
3. Pos. (bis) „ I II III „ 11 „ 21 rano	3. Os.-Pocz. „ I II III „ 11 , 23 rano
4. Osobowy „ I II III „ 6 „ 18 po poł.	4. Osobowy „ I II III „ 9 „ 27 wiecz
5. Osobowy „ I II III „ 4 „ 05 w noc.	5. Osobowy „ I II III „ 7 „ 48 rano
6. Osobowy „ I II III „ 9 „ 35 wiecz.	6. Os-Tow. „ I II III „ 3 „ 20 w noc.
7. Os.-Tow. „ I II III „ 9 „ 01 rano	

ODNOGA KALISKA.

Z dworca Łowicz-Kaliski

Odchodzą do Łodzi-K.	Odchodzą do Warszawy
1. Os.-Pocz. kl I II III g. 2 m. 47 po poł.	1. Os.-Pocz. kl. I II III g. 2 m. 10 po poł.
2. Osobowy „ I II III „ 10 „ 28 rano	2. Osobowy „ I II III „ 7 „ 19 wiecz.
3. Pospiesz. „ I II „ 4 „ 40 po poł.	3. Pospiesz. „ I II „ 12 „ 18 rano
	4. Miejscowy „ II III „ 6 „ 15 rano

Na dworzec Łowicz-Kaliski.

Przychodzą z Łodzi	Przychodzą z Warszawy
1. Os.-Pocz. kl. I II III g. 2 m. 01 po poł.	1. Os.-Pocz. kl. I II III g. 2 m 37 po poł.
2. Osobowy „ I II III „ 7 „ 07 wiecz.	2. Osobowy „ I II III „ 10 „ 16 rano
3. Pospiesz. „ I II „ 12 „ 11 rano	3. Pospiesz. „ I II „ 4 „ 32 po poł.
	4. Miejscowy „ II III „ 11 „ 10 w noc.

POŁĄCZENIE ŁOWICZA WIEDEŃSKIEGO Z ŁOWICZEM-KALISKIM (OBWODOWA).

Odchodzą z dworca Łowicz-W.	Przychod. na dworzec Łowicz-W
Pociąg 1 o godz. 9 min. 35 w nocy	Pociąg 1 o godz. 12 min. 40 po poł.
„ 2 „ 1 „ 35 rano	„ 2 „ 3 „ 10 po poł.
„ 3 „ 4 „ 15 po poł.	„ 3 „ 7 „ 50 wieczor.

Odchodzą z dworca Łowicz-Kal.	Przychodzą na dw. Łowicz-Kal.
Pociąg 1 o godz. 12 min. 30 po poł.	Pociąg 1 o godz. 9 min. 45 rano
„ 2 „ 3 „ – po poł.	„ 2 „ 1 „ 45 po poł.
„ 3 „ 7 „ 40 wieczor.	„ 3 „ 4 „ 25 po poł.

Wyjazd z Warszawy do Łowicza

Z dworca Wiedeńskiego.	Z dworca Kaliskiego.
1. Kurjer kl I II g. 11 m. 20 w noc.	1. Osobowy kl. I II III g. 12 m. 25 po poł.
2. Pospiesz. „ I II III „ 4 „ 35 po poł.	2. Osobowy „ I II III „ 7 „ 50 rano
3. Osobowy „ I II III „ 8 „ 55 rano	3. Z dr. Nadwiśl. „ I II „ 3 „ 09 po poł.
4. Osobowy „ I II III „ 6 „ 50 po poł.	4 Miejscowy „ II III „ 8 „ 50 wiecz.
5. Osobowy „ I II III „ 6 „ 05 rano	
6. Os.-Tow. „ I II III „ 12 „ 35 w noc.	

Wyjazd z Łodzi do Łowicza

Z dworca Łódź-Kaliska.

1. Osobowy kl. I II III o godz. 12 min. 34 rano
2. Osobowy „ I II III „ 5 „ 30 po poł.
3. Pospiesz. „ I II „ 11 „ 01 rano

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.**

Druk K. Rybackiego w Łowiczu.